

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kollńskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Będzinie* W. Janiszewski Stan. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu* W. Jermulowicz. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcja „Tygodnia“ i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.



Na 1897 rok
KATALOG ILUSTR.
Welocypedów

francuskich amerykańskich „Clément“, „Dayton“, angielskich oryg. „Ormonde“

wyszedł z druku i wysyła się franco i gratis.

Mieczysław Horodyński

w Warszawie, Miodowa 18.

(0-1)

W KWESTYI ZDROWIA
naszego społeczeństwa.

Mens sana in corpore sano.

Do liczby najżywoźniejszych i najwięcej palących kwestyj, domagających się jaknajszybszego załatwienia, należy bezwątpienia kwestya poprawy warunków sanitarnych naszych wsi i małych miasteczek i zapewnienia stałej, systematycznej i bezpłatnej pomocy lekarskiej ogółowi mieszkańców Królestwa Polskiego, a zwłaszcza mniej zamożnej jego części.

Jak do dziś przynajmniej, kwestya lecznictwa społeczeństwa naszego wogóle, a ludu w szczególności, pozostawia bardzo, a bardzo wiele do życzenia. Kto miał chęć i możność poznania chociaż w najogólniejszych zarysach sposobów i zabiegów leczniczych, jakich używa lud nasz w walce z chorobą, i podziwiać najrozmaitsze kombinacje oraz wymysły lecznicze owezarzy, znachorów, wiejskich babek-akuszerok i różnego rodzaju niepowołanych lekarzy—ten zrozumie, jaki ogrom zła wynika z braku organizacji prawidłowej pomocy lekarskiej, ile dziesiątków tysięcy rak do pracy ubywa corocznie więcej, aniżeli mogłoby to być przy lepszych warunkach sanitarnych, oraz ilu ułomnościom i kalectwom udałoby się we właściwym czasie zapobiedz!..

Dbałość o zdrowie i oświatę ponad wszystko inne uwzględniona być powinna. *Mens sana in corpore sano*—oto dewiza, słuszności której nikt nie odmówi i która w praktyce życiowej ściśle wypełniona być powinna. Tylko fizycznie i umysłowo zdrowe społeczeństwo tworzyć może państwo na silnych i trwałych podstawach oparte. Każdy wydatek, mający na celu podniesienie zdrowotności wśród ogółu, zawsze, w najkrótszym czasie, stokrotnie, z lichwą się zwraca; każda opieszałość w tym względzie nieprzewidziane, straszne nieraz wywołuje następstwa. Starania o uzdrowotnienie społeczeństwa powinny być nieustające i konsekwentnie przeprowadzane: nie tylko leczyć, ale i zapobiegać chorobom; nie tylko należy dać głos lekarzowi przy łóżku chorego, ale

oddać mu w opiekę lekarską i zdrową część społeczeństwa, jako higienieście-doradcy.

Niestety! kwestya zdrowia traktowaną u nas jest zupełnie po macoszemu: to, co się robi w tej mierze, jest prawie niczem, w porównaniu z tem, co by się robić powinno.

Troska o zdrowotność wsi, osad i małych miasteczek spoczywa u nas wyłącznie na barkach wójta i strażników, ludzi zupełnie niewykształconych i nie mających pojęcia o najelementarniejszych wymaganiach higieny. Co podług ich zdania jest idealnie czystem i zdrowem, to w świetle nauki nie wytrzymuje nieraz najłżejszej nawet krytyki; a zresztą mają oni tyle „pilniejszych i ważniejszych“ zajęć, że nie mają czasu „zwracać sobie głowy“ wymaganiami czystości. Są, wprawdzie lekarze powiatowi, obowiązkiem których jest czuwać nad zdrowotnością swego okręgu, lecz ci, przy najlepszych nawet chęciach, z powodu istotnego nawału czynności i prac swojego urzędowania, absolutnie nie są w stanie podjąć temu zadaniu. Przytem, dorywczy dogład niewiele w tym względzie zdziałać jest w stanie.

W wyjątkowych, nadzwyczajnych okolicznościach, kiedy widmo jakiejś strasznej epidemii grozić się zdaje, tworzą się po wsiach i osadach czasowe komisje sanitarne z ludzi inteligentnych, przy współdziałaniu lekarzy. Zadanie ich jest bardzo trudne, gdyż wszystko wówczas domaga się gruntownych naraz zmian i przeróbek: studnie, piekarnie, szkoły, hedery, mykwy, sklepy, ustępy, śmietniki—wszystko to zastaje taka komisja w stanie więcej niż oplakany! Do tego wszystkiego, komisja taka, jako *czasowa*, niema nawet owego moralnego zadowolenia, że ciężka jej praca trwale po sobie pozostawi skutki na przyszłość: z chwilą ustania „wyjątkowo strasznej“ choroby, wszystko wraca do stanu pierwotnego i nie pozostaje nawet śladu sumiennej, mozolnej roboty!.. Tyfusy zaś, krwawe biegunki, ospy, dyfteryty, szkarlatyny i inne zaraźliwe choroby, chociaż zabierają ogromną ilość ofiar i ciągle prawie grasują, mają jakoś szczęście nie zwracać na siebie uwagi i bezkarnie mogą wprost dziesiątkować ludność na prowincyi!..

Istnienie tylko stałych komisji sanitarnych, i to na głębokich nawet partykularzach, kwestyje zdrowotności prowincyi mogłoby pełnić na tory właściwe.

Qui vivra, verra.

W większych miastach dbałość o zdrowotność mieszkańców daleko lepiej się przedstawia; tu już troska o nią spoczywa na miejskich lekarzach, burmistrzach, prezydentach, jednym słowem ludziach inteligentnych, którzy rozumieją doniosłość ściślego wypełniania wymagań higieny i, chociaż powoli, lecz stale w tym kierunku pracują. Szkoda tylko, że nie wszystkie powiatowe nawet miasta mają swoich miejskich lekarzy, a zwłaszcza te z nich, w których zna-

czą część ludności stanowią żydzi, nie odznaczający się, jak wiadomo, zamiłowaniem czystości.

Jeżeli zapobieganie pojawieniu się i szerzeniu u nas chorób stanowi „rzecz zbytku“, na którą nas nie stać... to przynajmniej potrzeba niesienia pomocy lekarskiej chorym już osobnikom przez wszystkich zrozumianą być powinna. A jednak... stosunkowo bardzo tylko nieznaczna część ludności kraju naszego leczy się prawidłowo i systematycznie. Lud nasz w większości wypadków szuka pomocy przeciwko chorobom u różnego rodzaju owezarzy, znachorów, zażegnawczy, rzadziej u felezerów lub aptekarzy, stosunkowo zaś najrzadziej u prawdziwych lekarzy. Mieszczanie i żydzi częściej wzywają tych ostatnich; lecz z chwilą mniej więcej widocznej poprawy, porzucają kurację aż do czasu wystąpienia nowego pogorszenia lub pojawienia się powikłań choroby! Toż samo da się powiedzieć o klasie drobnych i średnich urzędników i wszelkiego rodzaju ludzi z umiarkowanymi środkami materyjalnymi do życia; pojmują oni dobrze niedostateczność takiego dorywczego leczenia, lecz muszą się liczyć ze środkami materyjalnymi, wiedząc z tysięcy przykładów, że dłuższa choroba i kuracja rujnuje nieraz byt całej rodziny. Słowem, nieznaczna tylko stosunkowo liczba osób może sobie pozwolić na *systematyczną* kurację w czasie choroby.

Jakie są skutki takiego leczenia się ogółu naszego—odpowiedzieć nietrudno. *Primum non nocere*, ta najkardynalniejsza zasada lecznicza—u ludu naszego prawie nigdy zachowaną nie bywa. Puszczanie krwi, niezliczona ilość pijawek i ciętych baniek, różnego rodzaju naciągania, nastawiania, okadzania, zażegnawania, cały arsenał silnie drażniących środków wewnętrznych, doraźna operacyjna pomoc wiejskich babek przy porodzie—wszystko to są zabiegi lecznicze, które nie każdy organizm przetrzymać jest w stanie. Często też powodują one szybką śmierć lub kalectwo; często zadawniają chorobę i czynią ją potem trudniejszą do wyleczenia; czasem tylko uchodzą bezkarnie dla organizmu; zaś bardzo rzadko przynoszą rzeczywistą ulgę choremu.

Setki też tysięcy przewlekłych chorób, kalectw i ułomności, tysiące grobów ludzi zamordowanych prosto przez pseudo lekarzy stanowi coroczny dorobek teraźniejszego systemu leczenia się ludu naszego.

Oto prawdziwy, lecz jakże smutny obraz rzeczywistości!

Dlaczego lud nasz nie leczy się u prawdziwych lekarzy? Na to składa się mnóstwo najrozmaitszych czynników, z których najgłówniejsze są: po części rzeczywiste, a jeszcze więcej przesadzone pojęcie o nadzwyczajnych kosztach takiego leczenia się; niczem nieuzasadniona bojaźń szpitali, a po części i lekarzy, wpajana w interesie wła-

snych korzyści przez owczarzy i prowincjonalnych felezerów; więcej przekonywający dla prostaczków, kabalistyczną tajemniczością swą okryty, sposób leczenia znachorów; daleki nakoniec dystans w wielu razach od miejsc zamieszkiwania lekarzy.

Jedynym, racjonalnym sposobem uregulowania kwestyi lecznictwa ludu naszego—jest: danie mu możności korzystania z bezpłatnej pomocy lekarskiej. *Poglówny podatek, równomiernie rozłożony na wszystkich, ustanowiony drogą prawodawczą, nie obciążając zbytecznie nikogo, dalby możność wszystkim z dobrodziejstw nauki lekarskiej korzystać.* Bezpłatna pomoc lekarska nie byłaby więc w ścisłym tego słowa znaczeniu bezpłatną, byłaby tylko rodzajem korzystania z asykuracji, zawartej wyłącznie na wypadek choroby. Lud nasz, mając usuniętą główną, pieniężną przyczynę nieleczenia się u lekarzy, szybko pojmie korzyść prawidłowej pomocy, jak tego liczne przykłady mamy wśród robotników fabrycznych. Lekarze fabryczni, płatni od zarządu samej fabryki, przeciążeni są robotą i jednogłośnie stwierdzają, że pokonali niechęć, przesady i uprzedzenia prostacze!

Kto nie miał sposobności przekonać się naocznie o skutkach braku prawidłowej pomocy lekarskiej w odległych kątach naszej prowincyi—ten nie ma pojęcia o ogromie zła, jakie wynika z tego powodu i jak spiesznie takiemu położeniu rzeczy koniec położyc należy.

Dr. W.

Ze Szczercowa.

Konkurencja.—Sprawa kryminalna.—*Fiasco* karnawałowe.—Kaptowanie za pomocą wódki.—Idyjoci.—Ogólna ciemnota.

Miasteczko nasze w interesach handlowych dotąd zostawało na łasce i nielasce synów Izraela. Na początku roku bieżącego p. Wiński chrześcijanin, pierwszy założył sklep kolonialny. Okolica i społeczeństwo wyzyskiwane, z radością wita powstające przedsiębiorstwo i cieszy się z tego, że monopol nakładania dowolnych cen i wyzysku osób, do minimum zredukowany będzie.

Przez 3 dni odbywał tu czynność sędzia śledczy z Piotrkowa, prowadzący energiczne śledztwo przeciwko p. Al. Warychowskiemu b. pisarzowi gm. Dzbanki, za nadużycia popelnione w służbie. Przeszło 50 świadków uczyniło samą sprawę i jej przebieg bardzo interesującym i rzuciło jasny promień na nasze stosunki gminne i urząd pisarza.

Zapowiedziany bal publiczny w naszej osadzie na 19 lutego, mający na widoku klasę średnią, z powodu złych dróg, a co najważniejsza braku gotówki w kieszeniach balowiczów, zrobił zupełne *fiasco*. Z 50 zaproszonych osób miejscowych i z okolicy, przybyło ledwie 15, które dla braku animuszu karnawałowego, zabawy podtrzymać nie mogły.

Życie umysłowe mieszkańców Szczercowa stoi na najniższym stopniu oświaty. Łyki szczercowskie znane z próżniactwa, kradzieży, pijaństwa i oszukaństwa, w grubiej ciemności i nieświadomości zostają. Nauka w szkółce ciasnej i malej trwa zaledwie pięć miesięcy, a po odliczeniu świąt, targów, chorób, do trzech zredukować się może. Skoro dziecko pozna litery i umie się podpisać, rodzice zatrzymują je w domu, mówiąc, że to mu już wystarczy, aby urząd wójta lub ławnika sprawować, z książki do nabożeństwa litanje i modlitwy przy Mszy św. czytać; innych zaś wiadomości człowiek nie potrzebuje. To też wszelkie interesa ogółu i publicznej użyteczności w szynkach i przy kieliszku popolicie się załatwiają. Komiczne nadzwyczaj z tego powstają sceny. Kandydat pragnący otrzymać jaki urząd, albo przeprowadzić na zebraniu interes własny, dobrobyt osady rujnujący, zgłasza się

do szynku i wybranym krzykaczom sprawia fundę, obiecuje dla ogółu pewne kwantum, i wygranej sprawy jest pewnym. Tworzą się zaraz kółka, kółeczka, które dowiedziawszy się, ile na pijatykę przeznaczono, po odbytej libacji tem mocniej i uparciej krzykiem i pogrózkami dochodzą do celu. Pijaństwo dawno rozpowszechnione znakomite daje rezultaty: rok rocznie prawie cztery osoby dostaje z pijaństwa choroby umysłowej „delirium tremens“ i powiększa liczbę idyjotów. Dzieci z takich rodziców zrodzone, są również idyjotyczne; nauka nieodzwonna młodemu pokoleniu, w żaden możliwy sposób do głów ich przedostać się nie może.

Głupota, wynikająca z ciemnoty, wszelką pracę poprawienia szercowian i naprowadzenia na drogę cnoty, honoru i obowiązku, na długo jeszcze udaremniać będzie. *Luz.*



JÓZEF WAŚNIEWSKI.

Dnia 19 b. m. zmarł w Warszawie, w 38 roku życia, uzdolniony literat i poeta ś. p. Józef Waśniewski, urodzony we wsi Siedlec, w pow. częstochowskim. Zmarły, którego nazwisko w ostatnich kilkunastu latach nie było obce szerszym kołom naszej inteligencji, pierwsze swe kroki na niwie literackiej stawiał w naszym „Tygodniu“, do którego nie przestał też nigdy nadsyłać ulotnych wierszy, bajek i szkiców powieściowych, zawsze nacechowanych głębszą myślą i prawdziwym uczuciem. Najwięcej może spopularyzował się on swymi „Bajkami“, z których część wyszła w ilustrowanym wydaniu, jako Bajki Dudusia, pod którym to pseudonimem pisywał stale do „Kółców“. Umysły głębsze znajdowały w tych bajkach zawsze myśl głębszą, społeczną, którą się one istotnie odznaczały. One to głównie zyskały ś. p. Waśniewskiemu wielu prawdziwych wielbicieli; niedawno jeszcze nawet odebraliśmy list bezimienny od jakiejś stałej czytelniczki „Tygodnia“, która nie znając adresu ś. p. Waśniewskiego, prosiła nas, byśmy wpłynęli na niego, i zachęcili do pełnego wydania prac swych wierszowanych, z ostatnich kilku lat jego literackiej działalności.

Ś. p. Józef Waśniewski, był zdaniem naszym talentem prawdziwym, który poparty wyższem wykształceniem, byłby przy wrodzonym, głębszym, żądnym wiedzy jego umyśle—zaprowadził go bardzo wysoko. Śmiał się biedak przez łyżę całe swoje życie, wypatrując dokoła siebie napróżno tego wszystkiego, co gorące jego serce pragnęło widzieć dla dobra społeczeństwa, które tak gorąco ukochał. Rzeczy go zawsze: bezmyślność, chęć wiecznej zabawy, rozterka, niezaradność i lekkomyślność u góry—niedostatek i ciemnota u dołu klas naszych społecznych.

M. D.

PAMIĘCI DUDUSIA.

(Józefa Waśniewskiego).

Nieublagane w swych wyrokach losy
Dały ci tylko samą życia piankę,
A dziś nad tobą i kwiaty i kłosy
Do snu wiecznego nucą kołysankę...

Zgastęś Dudusiu—i dźwięki twej dudy
Zmilkły na zawsze dla naszego ucha,
A na tę niwę, coś ją orał z trudy—
Cmentarna cisza przyjdzie i posucha...

Ah, żal nam ciebie—kochanego druha
Wspólnej chorągwi i wspólnego hasła;
Ze nie podniesiesz już ludzkiego ducha
Głębią twej pieśni, co wraz z tobą zgaśła!

Ach, żal nam ciebie, żeś tak odszedł nagle,
Żeś się ułożył do snu z piórem w dłoni,
Żeś tak raptownie zwinął swoje żagle—
Jakbyś się morskich strachał fal lub toni.

Śpij snem spokojnym, ty, coś tworzył baśnie,
A coś zostawił żal szczerzy, bolesny!
Śpij snem spokojnym, chociaż sen ten strasznie
Dla cię i dla nas — przedwczesny, przed-
wczesny!..

Pigmaljon.

Warszawa 22 lut. 1897 r.

Z Miasta i Okolic.

— **Stowarzyszenia.** Rząd gubernialny tutejszy polecił wszystkim stowarzyszeniom i korporacyjom w całej gubernii przedstawić sobie szczegółowe dane: 1) kiedy i przez kogo zatwierdzona została ustawa stowarzyszenia i odkąd ono funkcjonuje; 2) gdzie się mieści, a jeżeli w lokalu wynajętym, to ile płaci komornego; 3) roczny budżet; 4) kapitał zapasowy; 5) wykaz nieruchomości stowarzyszenia; 6) katalog biblioteki z wymienieniem ilości dzieł i tomów; 7) wykaz, jakie pisma prenumerowane są w czytelni; 8) wykaz przyrządów pożarnych jeśli stowarzyszenie je posiada; 9) listę imienną członków, z wyszczególnieniem wieku, pochodzenia i wyznania.

— **Zawalenie się ściany.** W części miasta żydowskiej, niedaleko bóżnicy, stoi dom murowany 3-piętrowy z bocznymi oficynami, przed 30 najwyżej laty zbudowany, dawniej Bergemana, obecnie SS-rów Goldersza. Mieszka w nim 44 żydowskich rodzin ubogich, a w każdej prawie izbie, z powodu licznych sublokatorów, mieści się po 6 osób. Słowem dom ten—to gdzieindziej cała ulica; ruch też w nim, w mieszkaniach, na podwórzu i na schodach bezustanny, jak podezwa jarmarku na rynku małego miasteczka. Otóż w takim to domu, dnia 22 b. m. runęła nagle cała przystawka schodowa murowana, sprawiając niesłychany huk i popłoch! Szczęściem stało się to o godzinie 3-iej po północy, więc nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar w ludziach; ale... można sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby wypadek był nastąpił w dzień—o której godzinie, to już wszystko jedno, bo dom ten od świtu do wieczora—to jeden rój pszczelny!

Oczywiście miejscowa władza budownicza zajęła się niezwłocznie zabezpieczeniem budynku od dalszej ruiny, postawiła rusztowania, prowizoryczne schody i majstrów mułarskich, a części mieszkańców poleciła się wynieść. W każdym razie wypadek dziwny i oryginalny: przypuścić bowiem należy, że zanim ściana runęła, musiały się już znacznie wcześniej ukazać na niej rysy i pęknięcia od strony zewnętrznej. Dlaczego więc je sobie lekceważyli i lokatorzy i właściciele domu? respective zarządzający domem? Tu należy szukać głównego winowajcy. Wogóle niedbalstwo gospodarzy domów żydowskich przechodzi wszelkie granice, co jest rzeczą powszechnie znaną. To też domy takie powinny podlegać szczegółowemu nadzorowi policji i pieczy władzy budowlanej.

— **Samochody.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zwróciło do opinii prośbę kupca tutejszego p. J. Gajewskiego o dozwoleństwo mu czynienia prób z ekwipażami samochodami po drogach i szosach gub. piotrkowskiej, o prawo przewożenia pasażerów za opłatą i o udzielenie na to monopolu. Ministeryjum jest zdania, że próby czynione być winny przez każdego, kto tego żąda; monopol zaś dostanie ten, czyje powozy samochody okażą się najodpowiedniejszymi. Co do stałego kursowania samochodów po drogach i szosach zostających pod zarządem rządu gubernialnego wyda pozwolenie tenże rząd; co zaś do szos i traktów, zostających pod zarządem ministeryjum komunikacyj—ma udzielić opinii zarząd komunikacji w Warszawie. Ostatecznie kwestyję rozstrzygnie Główny Zarząd poczt i telegrafów w Petersburgu.

— **Drożyna chleba.** Czem się to dzieje, że gdy w słynnej z drożyny Łodzi, chleb, daleko bielszy i lepiej wypieczony, sprzedawanym bywa po cenie 2½ kop. to jednocześnie w Piotrkowie cena gorszego chleba wynosi 3 kop. za funt?!.. Czyja w tem wina—przesądzać nie chcemy; zwracamy jedynie uwagę na fakt sam przez się wymowny i na tę niepodlegającą wątpliwości pra-

wdę, że dla ludności wyrobniczej, przeważnie żywiącej się chlebem, wydatek kilku groszy dziennie więcej nad potrzebę stanowi poważną szecerbę w jej budżecie.

— **W obronie zwierząt.** Ktokolwiek w porze obecnej zwróci uwagę na wozy frachtowe przejeżdżające przez miasto nasze po coraz bardziej utrudnionej drodze, i przypatrzy się znęcaniu, jakiemu podlegają konie a raczej wychudłe szkapę ze strony nie-ludzkich furmanów; kto zechce przejść się po rynkach naszych w dzień targowy i zobaczy ptaactwo domowe, cielęta, trzodę, nekane w najokrutniejszy sposób przez nie-ludzkich handlarzy: ten bezwątpienia zgodzi się z nami, że oddział towarzystwa nad zwierzętami byłby dla naszego miasta bardzo pożądanym nabytkiem!.. Łagodnie obchodzenie się ze zwierzętami, łagodzi obyczaje, a pośród ludu naszego szepczenie altruistycznych pierwiastków stanowi jedno z b. ważnych zadań społecznych. Wobec ich rozpowszechnienia, możebyśmy mniej notowali zbrodniniejszy bójkę, w których nóż poważną odgrywa rolę?..

— **Zegar** na wieży kościoła po-berna-dyńskiego oddaje miastu niezaprzeczone usługi; jest bowiem poniekąd regulatorem wszystkich zegarów miejskich. Leczą z nadejściem zmroku usługi jego ustają najzupełniej. Jest wprawdzie pozwolenie odnośnych władz na oświetlanie rzeczonoego zegara w porze nocej, ale pozwolenie to dotychczas tylko martwą literą. Za czasów panowania nafty nie wprowadzano je w czyn z obawy przed pożarem; obecnie atoli gdy mamy gaz obawa ta znakomicie się zmniejsza; w innych bowiem miastach również gazem oświetlanych, miejskie zegary wieżowe bywają przez całą noc oświetlane i nie było zdarzenia, aby okoliczność ta stała się przyczyną pożaru. Czyby municypalność nasza ku wygodzie mieszkańców nie mogła i u nas zastosować podobnego oświetlenia do jednego zegaru wieżowego w mieście?

— **Jeszcze o biletach abonamentowych.** W kwestyi wyjednanania dla Piotrkowa ulg w biletach powrotnych do Łodzi i Warszawy, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, *inicyjatywa*, jak nam słusznie na to zwrócił uwagę p. prezydent miasta, nie należy do magistratu. Inicyjatywa ta winna wyjść od mieszkańców, na żądanie których magistrat gotów jest zawsze, w kwestyjach donioślejszego znaczenia zwołać sesyję, a następnie poprzeć umotywowane żądanie mieszkańców.

— **Z Tow. Kred. Ziemińskiego.** Ze 187 dóbr wystawionych na sprzedaż pierwszą za zaległość raty II 1895 r.—tutejsza dyrekcyja szczegółowa sprzedała w tych dniach tylko troje dóbr: Czerniewice z pow. rawskiego, Wrząca z pow. łaskiego i Małusy Wielkie z pow. częstochowskiego; sprzedaż 31 dóbr spadła dla braku licytantów; resztę majątków opłaciło zaległości lub zostało z pod sprzedaży zwolnionych.

Za zaległość raty I 1896 r. zostało świeżo wystawionych na sprzedaż na miesiąc sierpień ogółem 80 dóbr.

— **Z za parowego młyna** donoszą nam, że niejaki K. P. kowal, widocznie pijany, często ma zwyczaj zaczepiać i bić najnie-winniejszych przechodniów, zwłaszcza włościan idących do miasta lub z powrotem. Wartoby, aby policyja zwróciła na fakt ten uwagę i zuchwałego napastnika wzięła pod szczególną obserwacyję.

— **Niespodziewany areszt.** Niejaki St. Skowronek, wyjechawszy z Piotrkowa do Sosnowca, został prawie zaraz po wyjściu z dworca drogi żelaznej aresztowany, na skutek oskarżenia jakiejś żydówki, która, wzięwszy go widocznie za kogoś innego, oskarżyła o kradzież i oszustwo podczas kupna pomarańcz. Ponieważ nie miał przy sobie paszportu, musiał poczekać parę dni w kowie aż się rzecz wyjaśniła. Jak to źle czasem być do kogo bardzo podobnym!

— **Opór władzy.**—15 lutego komornik zjazdu sędziów pokoju pan J. przy wykonaniu wyroku napotkał opór ze strony wywłaszczonych z osady czterech braci Króliczaków, którzy, przygotowani już do oporu, poranili żerdziami, nabitami gwoździemi, powoda Młodzika i ziemskiego strażnika z Belchatowa, Charytoniuka.—Sledztwo w toku; sędzia śledczy wyjechał na miejsce przestępstwa i aresztował Króliczaków. Przestępstwo miało miejsce we wsi Łobudźce w gminie Bujny, w piotrkowskim powiecie.

— **Część szosy** od lasu Bugajskiego do Przygłowa jest obecnie w takim stanie, że istotnie bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwo nie można jej przebyć. Góry i doły bezustannie następują po sobie; to też co chwila wóz jakiś przewraca się, a ludzie rozbijają. Dość powiedzieć, że nasz znajomy jadąc wolantem, zaprzężonym w parę dobrych koni, na przejazd zjazd do Przygłowa stracił 2 godziny czasu! Zwracamy na to uwagę kogo należy.

— **Gaz.** Od 28 lutego do 7 marca latarnie miejskie powinny być zapalane o godzinie 6 m. 30 wieczorem; gaszone zaś do 4 marca o godz. 5 m. 30, a po 4 marca o godzinie 5-ej z rana.

— **Podatki miejskie** przypadające do opłacenia w marcu: pierwsza rata podymnego głównego i podymne dodatkowe.

— **Skowronki** przyleciały już do nas w piątek d. 19 b. m., a więc bardzo wczesną zwiastują nam wiosnę!.. Pąki na drzewach nabrzmiały, a w małych podwórzowych ogródkach, na bzie, nawet się zaczynają zielenić!..

— **Na balu** t. z. „kawalerskim“, zorganizowanym zeszłej soboty w miejscowym lokalu cyklistów przez młodzież wiejską—bawiono się zapamiętale blisko do południa dnia następnego. Osób było 120; do mazura stawało par 32.

— **Bal kolejarzy** odbył się w Kolu-szkach na rzecz powiększenia funduszu budowy kaplicy katolickiej, do której wzniesienia dali również inicyjatywę kolejarze.

— **Wagony sypialne.** Ceny za korzystanie z miejsc do spania w wagonach sypialnych na dystansie Warszawa - Granica mają być obniżone. W klasie I zamiast rs. 6 kop. 44, płacić się będzie rs. 3 kop. 45; zaś w kl. II zamiast rs. 4 kop. 60 tylko rs. 2 kop. 30. Jednocześnie powiększoną zostanie opłata za korzystanie z miejsc do spania na dystansie Granica - Wiedeń.

— **Dyrektorem głównym** zakładów gazowych w Kaliszu i Piotrkowie, należących do Towarzystwa „Vereinigte Gaswerke“ mianowany został inżynier Konrad Billewicz.

— **Towarzystwo kredytowe miejskie w Częstochowie.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zwróciło w tych dniach do tutejszego rządu gubernijalnego projekt ustawy towarzystwa kredytowego m. Częstochowy, wzorowany na ustawie piotrkowskiej, dla wydania odpowiedniej opinii. Do projektu dołączono listę 16 członków założycieli.

— **Towarzystwo wzajemnego kredytu w Łodzi.** Ministeryjum spraw wewnętrznych nadesłało do tutejszego rządu gubernijalnego, do opinii, podanie fabrykantów łódzkich w przedmiocie projektu Towarzystwa wzajemnego kredytu w Łodzi.

— **Przytułek.** W tych dniach wydano pozwolenie na urządzenie w Zgierzu przytułku dziecinnego dla robotników fabrycznych.

— **Dworzec kolejowy w Zawierciu** nie odpowiada potrzebom podróżujących. W stosunku do rozwijającego się coraz silniej ruchu pasażerskiego ślasy i niewygodny, dworzec w Zawierciu zbudowany przed trzydziestoma laty stał się wprost śmiesznym. A jednak... Zawiercie daje drodze żelaznej do 5,000 rs. miesięcznie z biletów pasażerskich; zasługuje więc na pewne względy!..

— **Wróżbiarz.** W Strzemieszycach mieszka niejaki Oczkowski, szewc z zawodu,

który na wielką skalę uprawia wróżbiarstwo, urządza posiedzenia spirytystyczne, stoliki wirujące i innymi podobnymi środkami bałamuci łatwowiernych. Lud prosty zbiega się do wróżbiarza z różnych stron i znosi mu obfite datki!..

— **Rezultaty balów** na cele dobroczynne, wyprawionych w Łodzi wykazały poważne rezultaty—i tak: bal na rzecz kasy chorych w stowarzyszeniu subjektów handlowych przyniósł czystego dochodu rs. 2,500; bal na rzecz ochronki chrześcijańskiej dał rs. 1,171 kop. 50 brutto, z czego, po potrąceniu wydatków rs. 240, pozostało r. 931 k. 50.

— **Bal paniński** w Częstochowie udał się wybornie. Do tańców, którymi kierowali pp. Mianowski i Beldowski stanęło par 36.

— **Kulig.** Towarzystwo cyklistów zgierskich urządziło 14 b. m. wycieczkę zbiorową na sankach.

— **Teatr amatorski** w Zgierzu urządził grono tamtejszej młodzieży na rzecz miejscowej ochronki. Grane będą „Damy i Huzary“ Fredry.

— **Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej.** Jeżeli gdzie—to w Łodzi biuro podobne, tak pożytecznie funkcjonujące w Warszawie, ma wielką racyję bytu. Po suterenach i poddaszach zaułków łódzkich, tuli się bieda o jakiej przeciętny łódzianin pojęcia nawet mieć nie może i którą ujawnił dopiero spis jednodniowy. Znajdziecie tam i ojców rodzin chorych obłożnie, i kobiety położnice pozostawione bez opieki, i dziatwę wynędzniałą, której za całe pożywienie służy tylko chleb czaruny. Ludzie ci nie mają pojęcia o istnieniu T-wa Dobroczynności, nie mają możności wyjść na ulice aby zapukać do sere lihościwych. Takich nędzarzy odszukać tylko może i polecić ich publicznie miłosierdziu biuro o nędzy wyjątkowej.

— **Szkola żydówek.** Niedawno otworzono w Łodzi szkołę dla żydówek z dwoma oddziałami: ogólnym i specjalnym. Do programu oddziału ogólnego wchodzi następujące przedmioty: języki ruski, polski, niemiecki, arytmetyka, geografija, krótki kurs historii powszechnej i naturalnej, buhalteryja i rysunki. W oddziale specjalnym dziewczęta uczone będą gospodarstwa domowego, kucharstwa, szycia, kroju i intrologatorstwa.

— **Ze statystyki.** Łódzki oddział banku Państwa w r. z. udzielił kredytu 500 osobom na sumę ogólną rs. 17,898. Na zboże wydano pożyczek 45 osobom, na sumę rs. 76,500. Zdyskontowano weksli 122,381 na sumę rs. 37,876,000. Całoroczny obrót oddziału banku Państwa dosięgnął 193,754,000 rubli srebr.

— **Ciekawa dama.** Na stacyi kolejowej w Łodzi aresztowano w tych dniach pewną damę, która robiąc zamówienie w pierwszorzędnym magazynie bławatnym na ślubną wyprawę, przywłaszczyła sobie parę sztuk jedwabnej materji.

— **Falszerz.** W Łodzi przytrzymał niejakiego A., który tak dokładnie umiał naśladować podpisy firm, że wprowadził w błąd kilka łódzkich instytucyj finansowych i zarwał je na kilkanaście tysięcy rubli! Dopiero w jednej z nich powzięto podejrzenie co do autentyczności podpisu i... przyłapano ptaszka.

— **Drogi szosowe,** z powodu nagłej odwilży, stały się prawie niemożliwemi do przebycia i sanna i na kołach. Karetka poeztowa na przebycie przestrzeni z Łodzi do Kalisza potrzebuje od 20 do 24 godzin.

— **Nowe parowozy.** Kolej warszawsko-wiedeńska zakupiła w Hanowerze 9 parowozów najnowszej konstrukcyi, zdolnych doprowadzić bieg swój do 75 wiorst na godzinę. Parowozy te przeznaczone zostały wyłącznie dla pociągów kuryerskich.

— **Ze statystyki kryminalnej w Łodzi.** W r. 1896 spełniono w Łodzi 954 kradzieży 3 rozboje, 20 przywłaszczeń cudzego mienia, 1 zabójstwo, 19 samobójstw, 8 dzieciobójstw,

12 zamachów samobójczych, 15 bójek i 1 dwużeństwo.

— **Dziwny zwyczaj.** W Łodzi zakorzenił się podobno zwyczaj, iż przy regulowaniu rachunków płaćcy strąca 1% od sumy na rachunku wyrażonej, wrzekomo na korzyść pracowników swoich, którym notabene ani jeden grosz z tego źródła nie wpływa nigdy do kieszeni.—Gdyby atoli całkowicie nawet fundusz, drogą tą osiągnięty, obracany był na korzyść fabryk lub kantorów, które potrącenia podobne praktykują, byłby to zwyczaj co najmniej... dziwny! Jeżeli bowiem fabrykanci lub kupcy łódzcy chcą rzeczywiście polepszyć dolę pracowników swoich, winni to czynić z własnej kieszeni, bez obrażania etyki kupieckiej. Potrącenie procentów od sum wypłacanych przez firmę, bardzo blisko graniczy z tak zwanymi napiwkami kelnerów po jadłodajniach.

— **Influenza u koni** przybrała w Łodzi charakter epidemii. Jako najskuteczniejsze lekarstwo zastosowano wódkę, której po pół kwarty wlewają koniowi w gardło.

— **Nowe nazwy ulic.** Po wykonaniu planu m. Łodzi niektóre ulice będą miały zmienione nazwy.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusz: ks. Ignacy Pillich do parafii Pabijanice; ks. Teodor Suk do parafii Rząśnia w pow. noworadomskim; ks. Józef Bromski do parafii Lutomiersk w pow. łaskim. Wikaryjusz parafii Łask, ks. Win-

centy Glas pozostawiony został przy tychże obowiązkach. Proboszcz parafii: Krzepice w pow. częstochowskim ks. Stanisław Olechnowicz i Burzenin w pow. sieradzkim ks. Ignacy Bromski—przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego. Ks. Władysław Krynicki zatwierdzony został w obowiązkach wice-regensa i profesora Seminarjum Duchownego w Włocławku.

— **Podziękowanie.** Prezydent m. Łodzi, radca kolegialny Piętkowski, za wzorową i gorliwą służbę otrzymał od p. Naczelnika gubernii podziękowanie.

— **Nominacja.** Wsiewołod Rezwiakow mianowany został p. o. referenta do spraw policyjnych w urzędzie p-tu piotrkowskiego.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W pierwszej połowie stycznia r. z. było pożarów 9. — W tej liczbie: z podpalenia 4; z nieostrożności 1; z niewiadomej przyczyny 4. Straty wyniosły 27,035 rs. Wypadków nagłej śmierci było 9; wypadek na linii drogi żelaznej 1; znaleziono trupów 3; samobójstw było 2; zabójstw 1; porażeń 2; kradzieży 7; grabieży 1.

Listy od Redakcyi.

— **Autorowi „Burzy“ w Piotrkowie.** Gładki rym nie stanowi jeszcze poezyi. To, co nazywamy „poezyją“ leży nie w formie, ale treści dzieł natury i dzieł sztuki. Poezycja—to rzecz niepochwytana, którą nie każde ucho dosłyszy i nie każdy wzrok dostrzeże, choć jest ona tak jak Bóg—wszędzie obecna. Pochwyć ją i wcielić może

tylko, z większym lub mniejszym powodzeniem, prawdziwie poetyczny talent! To też dusz poetycznych spotykamy dużo, ale poetów niewiele.

Oto powody dla których nadesłanego wiersza p. t. „Burza“ drukować nie możemy. Czytając go—słyszymy tylko wiersz i rymy; ale nie słyszymy i nieodczuwamy *burzy*, choć powinniśmy ją jak gdyby słyszeć i widzieć; nadto, powinniśmy dostrzedz w niej pełną grozy piękność i poezję, choćbyśmy nigdy przedtem podczas rzeczywistej burzy nie zwrócili na nie naszej uwagi. Wiersz Pański nie wywołuje tego wrażenia.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 20 lutego (4 marca) w m. Łodzi, w domu przy ulicy Średniej pod № 33, na sprzedaż mebli, materyjaleń wełnianych i bawełnianych, baranków krymskich i sprzętów od sumy 868 rs. 50 kop. Oraz w dniu 21 lutego (5 marca) tamże, w domu przy ul. Nawrot, pod № 32, na sprzedaż mebli, maszyny do szycia, koni, wozów, motoru gazowego, od sumy 417 rs.

— 26 lutego (10 marca) na Komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 531 rs. 84 kop.

— 18 lutego (2 marca) w magistracie m. Łodzi na 3-oh letnią dzierżawę czterech jednomorgowych ogrodów w m. Łodzi, należących do łódzkiej kasy miejskiej.

— 24 lutego (8 marca) w urzędzie p-tu łaskiego na restaurację szopy pożarnej, aresztu policyjnego, od sumy 989 rs. 5 k. in minus.

 Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

WYNAJEM POJAZDOW
Włodzimierza Sapińskiego
ul. Petersburska wprost Poczty.
KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.
(26—18)

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracji w Hotelu Angielskim w **Częstochowie**, donoszę, że **HOTEL KRAKOWSKI na JASNEJ GÓRZE** byłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowemi winami, umiarkowanemi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinię. Przyjmuję wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie karetka z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50—49)

Z szacankiem

JÓZEF BUJNOWSKI.**Nadesłano ze wsi**

Rydzemarynowane po rs. 1 kwarta, oraz wybornie przyrządzone **Masło do potraw** po kop. 28 funt. Wiadomość w Redakcyi.
(5—4)

Dzierżawa Folwarku

Do wydzierżawienia od 1-go lipca r. b. Folwark, 3-y wiorsty od stacyi Myszków ogólnej powierzchni 450 mórg, z tego łąk około 150 m., bez inwentarza. Zarząd Dóbr Mijaczów przez Myszków. Tamże potrzebny Rządca od 1-go lipca r. b.
(3—3)

MYDŁO KOSMOS

poleca

J. S. SOMMERFabryka Perfum i Mydeł, Warszawa Przejazd 7.
(W. B. O.) (5—2)

OGŁOSZENIE.

Zarząd drogi Żelaznej IWANGRODZKO-DĄBROWSKIEJ

podaje do wiadomości, iż na zasadzie rozporządzenia Departamentu dróg żelaznych, wyluszczonego w § 23-m prawideł o sprzedaży i użytkowaniu biletów na przejazd pasażerów I, II i III klasy (Zbornik Taryf nr. 717 taryfa nr. 5988) przepis pozwalający za jednym abonamentowym biletem jednoczesny przejazd kilku pasażerów, z dniem 1/13 Marca r. b. będzie odmieniony, wskutek czego redakcyja powyższego § 23 ulega następującej zmianie:

§ 23. Za jednym biletem abonamentowym dozwala się przejazd tylko jednemu pasażerowi; jednoczesny zaś przejazd dwóch lub większej ilości pasażerów za jednym abonamentowym biletem wzbrania się.
(3—3)

FABRYKA TABACZNA

pod firmą

„NOBLESSE“

w Warszawie,

poleca znacznie ulepszone **papierosy:****Renoma, Creme, Nr 1, Wytrawne, Kawalerskie, Dessert** i inne
10 szt. 10 kop.**Dobre, Salonowe, Smyrna, Afrykańskie, Nr 80.**
10 szt. 6 kop.**Wyścigowe, Górnicze** i wiele innych
10 szt. 3 kop.**Tytonie** od rs. 1 do rs. 15 za funt, w różnym opakowaniu.

Ekspedycyja hurtowa i detaliczna w Warszawie:

W magazynie fabryki „NOBLESSE“ ul. Marszałkowska № 127.—W magazynie **Kalinowskiego i Przepiórkowskiego** w Hotelu Europejskim.—W magazynie **P. Kotodziejskiego i Sp.** Nowy-Świat 51 róg Wareckiej.

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjnowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“

otwarte w Warszawie przy ul. Wierzbowej № 8, wprost Niecałej.

Telefonu № 416.

Nagrozone na Wystawie Hygienicznej w 1896 r. medalem złotym.

Wysmienite

i

udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

wytwarzana własnością

WARSZAWSKIEGO LABORATORIUM CHEMICZNEGO

(10—8—2)

z zapachami

Fijolka, Konwalia, Buk, Tatra i Róży**Cena kawałka 15 k.; najwzroczniejszy gatunek 25 i 45 k.**
Dostac można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t.

„Anioł Kopalni“
(przekład z franczkiego.)Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

— Jesteś odtąd jedynym moim synem — powie-
dział Marvaise do Marceliego. — Wysłę mu należną
część spadku i nie mówmy odtąd nigdy o nim.
Tak się też i stało. Juljan nie odzywał się więcej
do ojca. Marceli dokładał wszelkich starań, by robić
szybkie postępy w nauce, by oczyścić splamione nazwi-
sko, by oświadczyć ostatnie lata życia ojca, którego wy-
nosiła postać pochylona się pod ciężarem bólu.

— 23 —

Juljan tymczasem zamieszkał w Genewie, w tem
gnieździe skazanych politycznych, wygnanych i rewo-
lucjonistów socjalnych. Ci, którzy w 1871 roku uni-
knęli rzeszowanie i wyroku sądu wojennego, zbiegli się
tutaj, by zjednoczyć swoje pragnienia zemsty i niena-
syconych pożądań. Ci, co zbiegli od wszelkich obowią-
zków społecznego i rodzinnego życia, zgromadziła i zle-
odżian, stanęli tu w szeregu anarchistów. Poutre-
ch, dzięki twarde, zaczęte nienawistnie usta, blizny
oczy, same przez się podążały do bunt i walki gwałtnej.
Pełno ich było na poddaszach, pełno w knajpach i ka-
wiarniach Genewy.

Marvaise znalazło się tu miejsce.
Kolonija ta wzrastala codziennie; przyłączali się
do niej wygnancy z różnych krajów, malkontenci
wielkierodzą. Wygnani z kraju za szlachetne
swe dążenia irlandzcy i inni, chwilowo łączyli się
z nimi, by później z niesmakiem odwrócić się od nich.
Jednoczyli się tu ludzie różnych społecznych stano-
wisk, członkowie mieszczaństwa, upadłej arystokracji
i proletaryatu. Nie wiege dziwnego, że i dla Juljana

— Daj mi to zaraz! Rozumiesz?
Marceli spojzał na niego z twogą, ale stanowczo
potrząsnął głową.
— Nie dam!
— Nie dasz?.. Nie dasz! — zawołał starszy z wy-
buchem. — Czeka, ja ci tu zaraz pokazę!

— Tatusiu! — zawołał przestraszony.
— Proszę cię — zawołała matka, przerażona wy-
razem twarzy starszego syna. — Proszę cię mężu, Julku
— Juljanie! — zawołał groźnie ojciec.
Ale malec nie widział nic. Błady, z zaiskrzonymi
oczyma, tupiał nogami i wyrywał się ojen.
— Dawaj! Rozumiesz, dawaj zaraz!

— Proszę cię — zawołała matka, przerażona wy-
razem twarzy starszego syna. — Proszę cię mężu, Julku
— Juljanie! — zawołał groźnie ojciec.
Ale malec nie widział nic. Błady, z zaiskrzonymi
oczyma, tupiał nogami i wyrywał się ojen.
— Dawaj! Rozumiesz, dawaj zaraz!

— Jesteś odtąd jedynym moim synem — powie-
dział Marvaise do Marceliego. — Wysłę mu należną
część spadku i nie mówmy odtąd nigdy o nim.
Tak się też i stało. Juljan nie odzywał się więcej
do ojca. Marceli dokładał wszelkich starań, by robić
szybkie postępy w nauce, by oczyścić splamione nazwi-
sko, by oświadczyć ostatnie lata życia ojca, którego wy-
nosiła postać pochylona się pod ciężarem bólu.

— 22 —

Bawila ją ta stanowczość w dziecku, a gdy spostrzegła
dokąd dąży — było już zapóźno.

Ojciec zajęty obowiązkami swego urzędu mało
przesiadywał w domu i rzadko wtrącał się do wy-
chowania syna.

Gdy w szóstym roku życia przyprowadzono Julka
do kolebki noworodzonego brata uczył on rodzaj po-
gardy dla tego słabiuchnego stworzonka, rodzaj obawy,
czy nie zechce on dzielić jego władzy, czy on nie ucierpi
na zajęciu się nim matki. Wydało mu się, że ten nowy
przybysz kradnie mu miejsce w ojcowskim domu, że
sięga po jego własność.

— Czy jak byłem mały spałem w tej kołysce? —
zapytał.

— W tej samej, kochanku.
— A więc to moja kołyska!

Niania zostawiła raz małego Marceliego z bratem.
Maleństwo zaczęło wkrótce krzyżeć. Nadbiegła ma-
tka.

— Co mu się stało?
— Ugryzłem go — zuchwale zawołał starszy
brat.

— Boże mój! dlaczego?
— Bo go nienawidzę.

Złe instynkta rosły w nim z wiekiem.
Postępy jakie Marceli robił w naukach, jego pil-
ność i ogólna sympatya, którą cieszył się w szkole,
były nowym powodem zazdrości dla Julka. Powtarzano
mu wciąż: „patrz na brata“, „dlaczego nie jesteś takim

— 19 —

— Marce! dawaj! no, dawaj przede! — mówi przyciszonym głosem.

ku młodszemu ręce.

Starszy położył się na dywanie i wyciągnął tuż za daleko, by mógł się cohnąć. Przyjął zasady re- ciągnał się w szeregi anarchistycznej armii i zaszedł nie, on był powstaniem - ochotnikiem, dobrowolnie za- snego losu chciał burzyć istniejący porządek rzeczy; wyrosł on z proletariatu i nie dla poprawienia wła- i jego do udziału zostawionej dla bogatych uczy; nie pogodzić się ze społeczeństwem, byleby ona dopuściła żyłowej, a który gotów za lada powiewem wiatru ry dąży do jasnego promyka szczęścia wśród nędzy nieswiadomem w ich ręku narzędzem, nędzarzem, któ- Julian Marvaise był dla nich nielada rekrutem. Nie był a prowadzące do szalonych i zbrodniczych zamachów. chi, rzucił hasło rewolucyjnego, napałujące jak alkohol, węg i zakazywali się w niej, by zostawić posiew anar- ryjuszce tajnych stowarzyszeń, przejeżdżali przez Gene- buntu, czerwoni apostołowie, jak ich nazywano, emisja- powódzcy. Dowódzcy jego współtowarzyszy. *Jonatana Skazana*, a szumna ta nazwa wywierła też ja nakazywały dlań pewien szacunek. Przybrał nazwę wielką popularnością, a młodocę jego i siła i inteligency- Mowy jego cieszyły się na anarchistycznych zebraniach wśród tych wykolajonych wybitniejsze stanowisko. rozwijana łatwość wyrażania się, zapewniły mu odrzu- wini. Wrodzone zdolności, starannie w dziedzinie z- zemię wszystkim, bez względu na to, czy mu kto za- społeczeństwa. Dumny i pełen nienawiści, zaprzysięgił

Chara własnych postępków, podał się tu za ofiarę

— 24 —

Przezłość jego była okryta mgłą tajemnicy; życie jego dramatem.

Grunkiem nie był, nie był też i robotnikiem.

Aby zrozumić, czem był własciwie, cofnijmy się o dwadzieścia lat wstecz.

W wesoło oświetlonym saloniku w Bordeaux, przy ulicy des Chartres, pochylony nad papierami siedział człowiek o siwiejącej brodzie, z podszkaptami od pracy oczyma. Wyras gębokiej zadumy osiadł mu na czole; skupa znać uważył, by zdać sobie jasno sprawę z tego co czyta. Całe otoczenie zdradza, że człowiek to zamo- zny, pewny siebie, wysoki jakis dygnitarz. Opodal na krześle, w postaci leżącej, spoczywa piękna jeszcze średnich lat kobieta. Wzrost jej blada zdradza wyzere- panie się fizycznych; smutnem, łagodnem oczyma śledzi dwoje bawiących się na dywanie dzieci.

Starszy chłopczyk ma lat dziesięć; czarne jak kręk włoski spadają mu w puklach na czoło, przecię- te już niepokojącą zmarszczką. Na ustach osiadł wyraz stanowczosci i woli, nie liczącej z dziecinny jego wie- kiem. Piękne oczy, zimno jakos i surowo spoglądają przed siebie. Drugi dzieciak, cztero lub pięcioletni jest piękny jak aniołek. Jasne łoczki pokrywają mu głow- kę, błękitne oczy patrzą łagodnie, trwożliwie na star- szego brata. Z wielkiem zajęciem bawi się dziecinna tużyką. Starszy położył się na dywanie i wyciągnął

— 20 —

jak Marce!“, a nienawiść jego rosła, bunt coraz gwał- towniejszy wrzał w jego duszy. Charakter Julijana zaostrzał się coraz więcej. Ojciec jego słaby, ale co zwy- kle idzie w parze i gwałtowny, miewał z nim straszne sceny. W osiemnastym roku, po ukończeniu szkół, młody człowiek zaczął żyć i używać; z nienasyconą namię- tnością rzucił się w wir świata, zabaw i uciech i wkrót- tce zaczął się gwałtownie staczać w przepaść zepsucia i występku. Niezdolny do pracy, nocne całe spędzał u podejrzanych kobiet i w domach gry, nie przebiera- jąc w środkach, byle uczynić zadość trawiącym go na- miętnościom.

Miewał wprawdzie chwile żalu i postanowienia poprawy, ale te trwały krótko; zasady moralności wpojone mu przez matkę odzywały się od czasu do czasu, ale nie nauczono go panować nad sobą, zwycię- żała zawsze chęć życia i użycia.

Miał lat dwadzieścia, gdy pewnego wieczoru wszedł do pokoju matki z oczyma błędnymi, w ubra- niu w nieładzie i brutalnie zażądał od niej pieniędzy. Obrażona sposobem w jaki się do niej odzywał, pani Marvaise kazała mu wyjść, odmawiając stanowczo jego żądaniu. Uniesiony wściekłością podniósł rękę na matkę.

W tej chwili ojciec wszedł do pokoju i nastąpiła straszna scena. Ojciec przeklął wyrodnego syna.

Skoro nazajutrz stawił się w gabinecie ojca z prze- proszeniem na ustach, ale buntem w duszy, oburzony starzec powiedział mu, że przebaczyć nie może, postara się jednak zapomnieć o jego niegodnym czynie, jeżeli

przeprosi matkę, zaciągnie się do wojska i przez trzy lata postara się zmienić.

— 21 —

Julijan oponował z początku; widząc jednak, że nie ugnie woli ojca, przyjął podane warunki.

Matka, której rękę całował, w jednej chwili za- pomniała o wszystkim; z płaczem przycisnęła do piersi syna i wydała jej się, że tuli do łona owego małego chłopczyka, który był przez lat kilka jedyną jej po- ciechą. Wzruszona, byłaby mu przebaczyła i zatrzy- mała go w domu; ojciec jednak nie dał się uprosić.

Marce! piętnastoletni naówczas wyrostek, był świadkiem tej sceny; wyszedł za bratem i wyciągnął do niego rękę.

Błysk nienawiści zaszklili się w oczach Julijusza.

— Zostajesz odtąd jedynakiem — rzucił mu i wy- szedł z domu, a w kilka dni potem, przyjęty do jednego z pułków, konsystujących na północy, opuścił zupełnie dom rodzicielski.

Ale rany tego rodzaju nie zablźniają się nigdy zupełnie w sercach matek, lecz zostawiają ślad, którym śmierć toruje sobie drogę. Pani Marvaise chora od lat wielu, zapadła ciężej jeszcze i życie jej odtąd- lekarze uczynili zależnem od zajzupełniejszego spokoju. Przepowiedzieli, że pierwsze silniejsze wzruszenie zabić ją musi.

Życie wojskowe bywa częstokroć zbawienne dla szlachetnych, silnych natur męzkich. Odradza ono nie- jako, dodaje hartu i siły, wyrabia poczucie obowiązku, rozwija miłość ojczyzny. Podli i słabi upadek w niem